

Kazimierz Brakoniecki

Odpowiedź na recenzję Janusza Jasińskiego

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 103-107

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kazimierz Brakoniecki

Odpowiedź na recenzję Janusza Jasińskiego*

„Dotychczas odnosiłem się krytycznie do koncepcji sposobu wydania polskiej edycji antologii literackiej ziemi pruskiej i wykazywałem dyletanctwo edytorskie oraz merytoryczne. Niemniej znajdują się teksty, które mogą zainteresować historyków dziejów najnowszych, łącznie z ich miłośnikami, także socjologów”¹. Tak oto, dzięki przytoczeniu, wygląda ogólna ocena („borussiańskiej”) antologii², która w oczach Janusza Jasińskiego nie ma żadnej (lub zaprawdę niewiele) wartości. Jeżeli jest tak źle, dlaczego jest tak dobrze, dlaczego — przyznając się osobiście do mało ważnych pomyłek redakcyjnych — uważam, iż jest to książka oryginalna, nowatorska i potrzebna, po której (liczę na to, najtrudniejsze szlaki zostały wyznaczone) mogą nadejść inne, nawet takie, które przygotowuje znany ze skrupulatności i umiłowania do wiedzy ścisłej acz fragmentarycznej olsztyński regionalista (dlaczego dotychczas tego nie zrobił?).

Nie mogę pominąć powodów osobistych, które, jak to uwidacznia m.in. ta toporna (ciąć, ścinać!) recenzja, od kilku lat wstrząsają spokojem (nie tylko naukowym) Janusza Jasińskiego. Otóż jest coś takiego w Olsztynie jak Wspólnota Kulturowa „Borussia”, która w postaci Roberta Traby (przewodniczący stowarzyszenia i historyk, który ośmielił się zająć ukochaną przez prof. Jasińskiego Warmię i ponadto nie zgadza się z wieloma poglądami starszego i zasłużonego kolegi) czy... mojej (poeta, nie związany z fachem historycznym, jakiś tam może i znawca współczesnej literatury czy sztuki, ale nie skomplikowanych zagadnień regionalno-prusko-niemiecko-polskich) i innych osób (może mniej konfliktowych, czyli czytaj: mniej samodzielnie myślących, ale równie borussiańskich). Otóż „Borussia”, nie oglądając się na brak pomocy lokalnych władz, nie czekając na chrzciny i pozwolenie ze strony mentorskich historyków i działaczy kultury, którzy od lat okupują instytucjonalny Olsztyn (temat na inny artykuł, np. krytyczny ogląd dokonań olsztyńskich regionalnych historyków), postanowiła w 1990 r. wydobyć się na niepodległość i własnym głosem mówić, co sądzi o dużym i małym (regionalnym) świecie. Znam kilka osób w Olsztynie, które podobnie myślą, jak J. Jasiński (jeden nie może pisać wierszy od lat, drugi — książek o literaturze, bo szlag ich trafia, że jest takie niezależne od nich stowarzyszenie), którego mocno kole — jak pisze — wszechobecność „Borussii”: „Przez usilną propagandę i zabiegi socjotechniczne wśród

* Janusz Jasiński, *Polska edycja antologii literackiej ziem pruskich*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1999, nr 4 (226), ss. 577—585.

1 Ibidem, s. 583.

2 Kazimierz Brakoniecki, Winfried Lipscher, *Borussia. Ziemia i ludzie. Antologia literacka*, Olsztyn 1999.

wielu osób postronnych, bliżej nie wtajemniczonych w sprawy naszego regionu, dochodzi do skojarzeń wiążących tradycje tych ziem wyłącznie ze Wspólnotą Kulturową »Borussia«, co oczywiście nie odpowiada prawdzie”. Jest to zwykle kłamstwo (chciałoby się powiedzieć nie pierwsze, które pada z ust prawdomównego, katolickiego uczonego), nic więcej, na które tylko tak odpowiem jako jeden z głównych współzałożycieli stowarzyszenia: jeżeli od trzech—czterech lat o naszym stowarzyszeniu słyhać w Polsce, to nie dlatego, że popiera nas I sekretarz czy wojewoda, arcybiskup czy Ambasada Niemiec w Polsce, to nie dlatego, że stowarzyszenie (jak dawne SSK „Pojezierze”, które pan nieustannie przypomina) utrzymywane jest ze stałej subwencji rządowo-wojewódzkiej, nie dlatego, że jesteśmy Żydami, masonami albo spiskowcami pragnącymi zburzyć odwieczną olsztyńską hierarchię i idyllę, lecz dlatego, iż dało się poznać światu i Polsce przez niezależną, długotrwałą, nowatorską pracę kulturalno-naukowo-edytorsko-edukacyjną. Podkreślam — we wrogim lub obojętnym środowisku tzw. lokalnych elit opiniotwórczych! Na szczęście w Olsztynie oraz na Warmii i Mazurach nie brakuje ludzi otwartych, przedsiębiorczych i niezależnych. Nie, nie będę o zasługach pisał, nie będę podkreślał — jak to pan czyni — że „ja” (czyli pan) byłem pierwszy... Nie dotyczy to meritum sprawy, ale to pan pisząc o antologii pozwolił sobie na niemerytoryczne uwagi i zaczepki. W każdym razie, gdyby Olsztyn nie był prowincjonalnym Ciemnogrodem (a jest nadal dzięki... komu... proszę wpisać nazwiska i funkcje...), to na pewno wydanie takiej antologii, która po raz pierwszy w historii naszego regionu (pomimo mało ważnych w sumie uchybień) i po raz pierwszy w historii ościennych narodów przyniosła wybór międzynarodowego piśmiennictwa o dawnej Prussii (Borussii), stałoby się, jeśli nie wydarzeniem jednoczącym nasze zawistne środowisko, to próbą — adekwatnie ocenioną — zmierzenia się z niezwykle trudnym i pionierskim tematem.

Z recenzji pana nie wynika — ale dlaczego miałoby wynikać, żądam przecież za dużo — że wydanie takiej antologii wymagało nie tylko pracowitości i wymyślenia koncepcji ogólnej całego piśmiennictwa literackiego Niemiec, Polski, Rosji, Litwy (a za to jesteśmy odpowiedzialni my dwaj, Winfried Lipscher i ja), lecz ponadto wizji ideowej, która by połączyła — nie tylko przez terytorium — rozmaitych pisarzy kilku narodowości na przestrzeni bodajże sześciu wieków. W przedmowie do książki jest wiele uwag, które warto przeczytać, żeby zrozumieć nasze założenia (co wcale nie znaczy, że przyjąć...). Poza tym spór nasz przypomina miejscami spór romantyków z klasykami, którzy zajęci pisaniem tysięcy wierszy (tu: artykułów historycznych) o sadzeniu grochu, zdumieni byli całkowicie innym podejściem do materii życia i historii młodych (lub młodszych) i nowatorskich romantyków. Więcej czucia niż szkiełka!

Wizja ideowa naszej antologii wzbudziła w panu najwięcej zastrzeżeń — bo jakże to BORUSSIA, kiedy nazwa „Prussia” „posiada znacznie dłuższą metrykę”. Zgadzam się, z przyjemnością bym użył nazwy Ziemia Pruska czy Prussia, ale — jak to tłumaczymy we wstępie — „Postanowiliśmy skorzystać z tej (BORUSSIA) nazwy, ponieważ jest ona aideologiczna i... topograficzna; pozwala przenieść trudną historię tych pogranicznych stron w wymiary uniwersalnego mitu” [podkreślenie moje — K. B.]. Jest to konsekwencja przyjętego programu ideowego, nic więcej. Borussia — niestety to też nazwa stowarzysze-

nia, co pana tak boli — nie jest więc przypadkowo wybrana (zgadzam się, że jest to nazwa mniej precyzyjna itd. niż Prussia i kontrowersyjna). Służy ona kreacji pewnego mitu kulturalnego, który ma prowadzić nie do dzielenia, ale łączenia (porozumienie ponad podziałami — Europa). Rozumiem, że pan jako historyk jest przeciw, ale... to pański syn, także historyk, Grzegorz Jasiński jest autorem nazwy naszego stowarzyszenia, które dąży do upowszechniania uniwersalnego regionalizmu. I tak dobierane były teksty, bo antologia *Borussia. Ziemia i ludzie* (pomimo pracy wstępnej kilku osób) jest naszą pracą autorską, naszym dziełem autorskim, i dlatego figurują na stronie tytułowej nasze nazwiska na pierwszym miejscu (rzecz uznawana w edycjach antologii autorskich, patrz np. antologia Lama czy Karaska), co zwiędziło pańskie ogromne niezadowolenie.

W ogóle najlepszą odpowiedzią na każdą (nie tylko zbyt osobistą, programową) antologię jest opracowanie i wydanie własnej, i na tym sprawę można by zakończyć, gdyby nie dalsze ale: wytyka nam pan, iż zabrakło tekstów Jana Seklucjana, Stanisława Murzynowskiego, działaczy polskich, wspomnień robotników, więźniów z II wojny, traktatu Pawła Włodkowica... Rzeczywiście, nie w naszym interesie było publikować wszystko (zarzut bez sensu), w tym liczne teksty historyczne, gdyż w takim razie bylibyśmy autorami wypisów historycznych, a przecież nie o to nam chodziło. Proszę spróbować samemu! W tym kontekście pojawił się kolejny osobisty zarzut skierowany w moją stronę: nie ma pamiętników działaczy polskich, a jest pięć tekstów mojego autorstwa, „w tym bardzo długi referat o literaturze olsztyńskiej”. Dokładnie liczę: cztery moje utwory zajmują osiem stron, gdy np. utwory Erwina Kruka stron osiemnaście, Maryny Okęckiej-Bromkowej dziewięć, Siegfrieda Lenza dwadzieścia dwa. Nie jestem debiutantem i coś niecoś dla olsztyńskiej literatury w ciągu ostatnich dwudziestu lat zrobiłem, szczególnie właśnie w „temacie regionalno-uniwersalnym”. A mój tekst krytycznoliteracki (osiemnaście stron) o współczesnej literaturze olsztyńskiej uznawany jest za najważniejszą wypowiedź programową lat dziewięćdziesiątych. Oskarżony jestem ponadto o „jednostronne spojrzenie na postępowanie Polaków”, ponieważ w moim tekście *Zeszyty Jedyne* jest straszliwie podobno zakłamanie zdanie: „Cmentarze w lasach, na pagórkach, zdewastowane, przy leśnych drogach, wsiach, z pierwszej wojny światowej, w których pospołu leżą Niemcy, Polacy, Rosjanie. **Groby przy drogach ucieczek w styczniu 1945 przed Armią Czerwoną, ofiary każdego terroru, hitlerowskiego, radzieckiego, polskiego**” [podkreślenie moje — K. B.]. Jasiński upiera się, że Polacy nie mordowali mieszkańców Prus Wschodnich w styczniu 1945, jak ja napisałem to podobno w inkryminowanym fragmencie. No cóż, żeby być precyzyjnym, to powiem, iż ofiary każdego terroru... itp. nie odnoszą się jedynie do ofensywy Sowieców, a do dziejów lat 30.—50., że po przecinku rozciąga się inna informacja, a nie tylko dopełnienie poprzedniej. Poza tym brzydzi mnie zachłanność recenzenta, że to on pierwszy zwrócił uwagę (ja, ja, ja) na fakt (w 1995 roku!), iż były morderstwa na Niemcach itp.

Kolejnym zarzutem jest złośliwa uwaga, iż antologia pomieściła teksty autorów niemieckich dobrze znanych i „wciąż przekładanych na język polski”, drukowanych wcześniej w piśmie „Borussia” (za mojej kadencji). No cóż, antologia z reguły publikuje utwory drukowane, ale warto żeby bezstronny

czytelnik wiedział, iż w polskiej edycji jest sporo pisarzy nie tylko nie wznawianych ostatnio, ale w ogóle nie znanych polskiemu czytelnikowi (Ernst Wichert, Fritz i Richard Skowronkowie, Käthe Kollwitz (jako pisarka), Alfred Brust, Agnes Miegel, Paul Fechter, Gerhard Szczesny, Heinz Georg Podehl, Otfried hrabia Finckenstein, Annemarie in der Au, Hans hrabia von Lehndorff, Elisabeth Schulz-Semrau, Herbert Somplatzki — żeby zostać tylko przy niektórych pisarzach niemieckich, nie wspominając kompletnie nieznanymi litewskich czy rosyjskich). Tu odepchnąć muszę zarzut, iż w kilku przypadkach, gdy informowałem, iż korzystałem ze źródeł maszynopisowych, nie podałem „gdzie są przechowywane”. Dotyczy to — na 86 publikacji w ogóle — sześciu autorów (źródło: *maszynopis autora*): dwóch litewskich i dwóch rosyjskich, którzy osobiście mi wręczyli swoje nie drukowane wcześniej teksty (przechowywane więc były w archiwum autorskim, czego oczywiście nie podałem) oraz dwóch niemieckich: niedawno zmarłego, żyjącego przez lata w Kaliningradzie Rudolfa Jacquemiena, którego nieznanie wcześniej utwory dostałem od pisarzy rosyjskich oraz Josepha Schaitbergera (1658—1733) — pierwodruku jego *Pieśni wygnańca* nie mogliśmy, przyznaję, ustalić. Sporo uwagi recenzent poświęcił postaci Michała Kajki, dowodząc, że poeta ten „poczuł się Polakiem” itp., że niepotrzebnie daliśmy — przy biogramie — notkę, iż „po wojnie jego rodzina opuściła Polskę”, ponieważ Jasiński znał syna Kajki, który przyjeżdżał z Hamburga, ale PRL była „dla niego dobra i szczerą”. Pytam się jednak — dlaczego więc wyjechał z tego polskiego raj, PRL-u? Wracamy do punktu wyjścia, bardzo skomplikowanych dziejów tej pogranicznej krainy, której specyfikę chcieliśmy pokazać.

Nie tylko w takich przypadkach skrupulatność autora recenzji prowadzi go na manowce i na fałszywe ślady. Sporo miejsca poświęca on wyłapywaniu błędów — jego zdaniem poważnych — jak: „przy krótkiej nocie biograficznej Bernarda Rostkowskiego zbyteczna informacja o mazurskim piśmiennictwie XVIII w.”, albo: „zupełnie zbyteczne są uwagi o polskim piśmiennictwie protestanckim w XVI w.” — dlaczego zbyteczne, czy dlatego, iż tak sobie życzy złośliwość autora recenzji (!). My natomiast uważamy, iż takie noty — przy wybranych biogramach — wzbogacają wiadomości o epoce. Dalej: zabrania nam się drukować utworu *Anusia z Tharau* pod nazwiskiem Simona Dacha, ponieważ „nie był (on) autorem”, a przecież nie jest to rozstrzygnięte na pewno, a ponadto przyświecała nam idea przywrócenia obiegowej opinii, skoro jak piszemy „w Kłajpedzie w 1912 r. postawiono studnię ku czci poety, zwieńczoną figurką Anusi”. Inny zarzut: pisząc o E. T. A. Hoffmannie należało przypomnieć jego wiekopomne zasługi podczas działalności kulturalnej w Polsce. Akurat my uważaliśmy, że jest to rzecz znana i zrezygnowaliśmy z oczywistości. Kolejny punkt sporny: J. Jasiński przeciwstawia właściwą jego zdaniem nazwę „plemie bałtyjskie” niedobrej i przez nas użytej nazwie „bałtyckie” w stosunku do Prusów czy Kurów. O ile wiem, obie formy są poprawne. Zgadzałem się, że Herder zmarł w 1803, a nie w 1804, że opuścił, to nie „opóścił”, a W. Kętrzyński napisał nie „dzieło”, jak chciałem (podkreślałem, że to ja jestem odpowiedzialny za edycję polską), ale „broszurkę”, jak chce uczony recenzent. Jasne, że przy Janie Dantyszku zmarłym w Lidzbarku Warmińskim brak nazwy niemieckiej Heils-

berg, ponieważ jest ona zupełnie niepotrzebna, tak jak przy Andrzeju Samulowskim jest Sząbruk i Gietrzwałd, a nie ma nazw niemieckich, ponieważ są to autorzy polscy (pisownia miejsc ma swoją logikę, proszę uważnie czytać całość albo jest nazwa niemiecka i polska, albo polska, kiedy niemiecka — w przypadku tekstów niemieckich — już się pojawiła). Ale znów przyznaję, że w kilku miejscach popełniłem błąd przeoczenia lub niedopisania nazwy. Nie zastosowałem rozbudowanych przypisów, ponieważ nie były one aż tak potrzebne, jak to sugeruje przewrażliwiony „historycznie” recenzent. Nie sądzę, że trzeba było rozbudowywać naukową maszynериę, antologię (piśmiennictwa, a nie wypisów historycznych) czyta się płynnie i wystarczająco jest informacji, ponadto dodane jest kalendarium.

Co z tej recenzenckiej skrupulatności wynika, skrupulatności, która zaciemnia ogólny pogląd na książkę? Wynika tyle, że rzeczywiście w książce są drugorzędne uchybienia redakcyjne, ale nie wynika, że książka jest pionierska i potrzebna (choć kontrowersyjna), że przynosi autorską i oryginalną perspektywę widzenia konkretnego terytorium historyczno-geograficznego z punktu widzenia międzynarodowego piśmiennictwa. Jej główną wadą jest to, że nie została przygotowana przez ludzi ze stajni Ośrodka Badań Naukowych, (byłej) Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Polskiego Towarzystwa Historycznego. A to boli. Więc do pracy — fachowcy!

Mam prawo uważać, iż recenzja prof. Jasińskiego — pozornie naukowa, a podszyta osobistymi animozjami, które zaciemniły mu wartość naszej pracy — jest tendencyjna i chwalebnie wpisuje się w ciąg podobnych reakcji kilku autorów olsztyńskich (bez względu na ich wiek i inklinacje polityczne), nie umiejących przejść do porządku dziennego (ciesząc się z ciągłości zainteresowań), że ktoś inny (niekoniecznie młodszy) też ma prawo do twórczej pracy, pomyłek, własnych wartości, pomysłów, a nawet zasług.